„Wyrażenie wątpliwości, co do sensu wprowadzenia reform a la Soros–Sachs–Balcerowicz w roku 1990 i kilku następnych w pewnych środowiskach równało się śmierci cywilnej. Wszyscy popierali reformy i już. Bezrobocie doszło do 3 milionów – wszyscy nadal popierali reformy. Obszar ubóstwa i nędzy objął połowę społeczeństwa - wszyscy nadal popierali". (Tomasz Sypniewski „Tygodnik Solidarność")

Z komunizmu w kraj neokolonialny

Medialna euforia dla pakietu reform proponowanych przez Sorosa–Sachsa–Balcerowicza, a zwłaszcza ich poparcie przez Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i Adama Michnika zablokowały wszelką dyskusję. Brak podstawowej wiedzy ekonomicznej nie był dla nich żadną przeszkodą, stąd wprowadzili niemal rewolucyjny entuzjazm przy głosowaniach w Sejmie. Tylko nieliczni głosowali przeciwko ustawom Balcerowicza. Przeciwny reformom był OPZZ, ale to „komuchy", którzy się już dla nich nie liczyli. Myślącym inaczej zamykano usta. Dopiero później wicemarszałek Aleksander Małachowski zdobył się na gorzką refleksję: „szliśmy jak barany".

Refleksje po latach

Pojawiały się m.in. książki profesora Karola Modzelewskiego „Dokąd od komunizmu ?", czy prof. Tadeusza Kowalika www.Polskatransformacja.PL . niedawno wyszła praca „Patologia transfoямacji"[1] autorstwa prof. Witolda Kieżuna. Podobnie jak poprzednie ona również jest przemilczana przez „mainstreamową" prasę i polityków. Choć zasługuje na szczególną uwagę z tej racji, że w sposób kompleksowy, uwzględniając procesy globalizacji, analizuje polską transformację.

Autor – powstaniec warszawski, więzień gułagu, naukowiec specjalizujący się w zarządzaniu i ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych w Afryce – pisze o niej absolutnie bez ogródek i kadzideł pochwalnych. Bezwzględnie odziera z zafałszowań, arogancji, megalomanii i naleciałości neoliberalnego doktrynerstwa. Występuje z pozycji chrześcijańskiej doktryny społecznej i prakseologicznej teorii zarządzania, stąd jego krytyka zarówno marksizmu jak neoliberalizmu. Prezentuje sprawy tak, jak one w rzeczywistości przebiegały.

Książka pokazuje negatywną, patologiczną stronę procesu budowy kapitalizmu w Polsce „w ramach globalnej agresywnej i neoliberalnej gry międzynarodowego kapitału".

Część pierwsza to teoretyczne rozważania nad istotą patologii organizacji w świetle światowej literatury. Część druga jest relacją kolejnych form procesu kształtowania się postaw społeczeństwa polskiego w 45-letnim okresie rządów komunistycznych i fenomenu „Solidarności". Część trzecia zawiera opis procesu światowej dekolonizacji i, na jej tle, antypolskiej polityki prezydenta Franklina Delano Roosevelta w czasie II wojny światowej, a następnie brutalnej rekolonizacji Afryki Centralnej. Kolejna część obejmuje analizę kapitalistycznej neokolonizacji transformującej się Polski ze zbiorem krytycznych ocen tzw. Wielkiego Przełomu. Dla zachowania ich pełnego autentyzmu autor cytuje najistotniejsze fragmenty dokumentów oraz liczne tabele. Dalsza część poświęcona jest udowadnianiu patologicznego charakteru reform administracyjnych III RP. Zakończenie stanowi zarys

radykalnych usprawnień zarządzania publicznego.

Prekursor Mieczysław Rakowski

Kryzys społeczno–gospodarczy, jaki dotknął PRL w latach osiemdziesiątych XX wieku zmusił władze do szukania „niekonwencjonalnych" rozwiązań. Po odrzuceniu w referendum „reform Zbigniewa Messnera" przyszła pora na rząd Mieczysława Rakowskiego. Władze PRL skwapliwie skorzystały z propozycji George'a Sorosa, by gospodarkę socjalistyczną „ożywić pakietem" wręcz kapitalistycznym. Był to słynny plan premiera Rakowskiego radykalnej transformacji gospodarki planowej na wolnorynkową.

7 miesięcy po wizycie Sorosa, 23 grudnia 1988 r., Sejm PRL przyjął ustawy przygotowane przez ministra przemysłu Mieczysława Wilczka. Było to ni mniej ni więcej, ale wprowadzenie w PRL ustroju kapitalistycznego w jego klasycznej postaci na podstawie kodeksu handlowego II RP z 1934 r. Ustawa umożliwiła każdemu obywatelowi PRL podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej na równych prawach, co m.in. spowodowało aktywizację drobnych przedsiębiorców, którzy utworzyli wiele nowych miejsc pracy.

Z punktu widzenia teorii patologii zarządzania był to klasyczny przykład realizacji prawa sformułowanego przez niemieckiego filozofa Hansa Vaihingera „przerastania środków nad celem". Środkiem do celu, jakim było dla PZPR zbudowanie socjalizmu, stało się wówczas samo sprawowanie władzy. By utrzymać się przy władzy PZPR chciała nadal rządzić wprowadzając reformy kapitalistyczne. A więc coś diametralnie innego niż zakładał wcześniejszy socjalistyczny program.

Istotą „reform Wilczka" była tzw. nomenklaturowa prywatyzacja. Na początek Narodowy Bank Polski utworzył 9 komercyjnych banków finansowanych przez NBP. Miały one wspomagać nowe przedsiębiorstwa, które zaczęły się pojawiać jak „grzyby po deszczu". Istniały dwa typowe modele ich powstawania. Pierwszy to zakładanie przez dyrektora państwowej firmy innej – tym razem prywatnej – o podobnym profilu i płacenie tam znacznie więcej niż w poprzedniej. Bo nie obowiązywał tam bardzo wysoki podatek od wynagrodzeń, tzw. popiwek, poważnie ograniczający zarobki w przedsiębiorstwach państwowych. Po pewnym czasie dochodziło do przejęcia lub bankructwa przedsiębiorstwa państwowego.

Drugim modelem było tworzenie spółek prywatnych przez ludzi z nomenklatury PZPR. Robili to dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych w porozumieniu z ludźmi aparatu partyjnego. 80 procent personelu pracowało wcześniej w przedsiębiorstwach państwowych, natomiast 62,5 procent właścicieli nowych przedsiębiorstw pełniło funkcje kierownicze w PRL. W sumie było to jednak zakładanie polskich przedsiębiorstw.

Trzech strategów „Solidarności"

W 1989 r. nie było już klasycznej „Solidarności" z lat 1980–1981. Niemniej wielu Polaków właśnie jej przypisuje klęskę transformacji ustrojowej. Przysłany przez George'a Sorosa do Polski Jeffrey Sachs zwrócił się do – jak to sam nazywa – trzech „strategów Solidarności" Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i Adama Michnika. Profesor Kieżun krótko charakteryzuje ich życiorysy i mówi, że dokonali „rotacji intelektualnej" z ortodoksyjnego komunizmu w ortodoksyjny neoliberalizm. To na nich i nie tylko, trafił zachowujący się jak typowy agent marketingowy profesor Sachs. Jednoznacznie i wielokrotnie słyszał stwierdzenia powyższych, że nie znają się w ogóle na ekonomii. Oni natomiast pytali go: „Czy reformy wyjdą?". Zapewniał, że z „pewnością".

Cała trójka była historykami, na ekonomii nie znał się też ani Lech Wałęsa, ani pierwszy premier

III RP, Tadeusz Mazowiecki.
Nikomu z rządzących ani ekspertów nie chciało się jesienią 1989 r. sprawdzić, co stało się wcześniej w Boliwii i Wenezueli. W pierwszym kraju po wprowadzeniu reform neoliberalnych – czyli brutalnego sprywatyzowania gospodarki przez spekulantów – nastąpił wybuch niezadowolonego społeczeństwa. A reformy proponował sam Jeffrey Sachs. W Wenezueli po wprowadzeniu „konsensusu waszyngtońskiego" doszło do zastrzelenia około 2 tysięcy protestujących przez siły porządkowe. To był prolog do wydarzeń, o którym w kraju nad Wisłą jakoś nie słyszano.

Kadry decydują o wszystkim
Natomiast można powiedzieć, że kierownictwo „Solidarności" zaakceptowało propozycje Jeffreya Sachsa, ale nie wiedziało, co one w gruncie rzeczy oznaczają. Przestrzegał przed tym profesor Tadeusz Kowalik, który później sformułował niezwykle ostrą opinię: „ Najbardziej masowy ruch pracowniczy dokonał przewrotu, z którego wyłonił się jeden z najbardziej niesprawiedliwych ustrojów społecznych, jakie zna historia powojennej Europy"[2].
Podobnie, jak posłowie Sejmu kontraktowego, nie miał też wiedzy na ten temat reform wyznaczony na stanowisko wicepremiera i ministra finansów dr Leszek Balcerowicz, choć był zwolennikiem wolnego rynku. Nie posiadał on ani doświadczenia administracyjnego (pracował w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu–Leninizmu KC PZPR), ani żadnego liczącego się dorobku naukowego (14 lat po doktoracie nie miał habilitacji). Leszek Balcerowicz zdecydowanie odrzucił wszelkie znane polskim ekspertom np. Tadeuszowi Kowalikowi rozwiązania (szwedzkie, niemieckie, chińskie itp.). Przyjął jako wytyczną zalecenia George'a Sorosa i Jeffreya Sachsa.
Profesor wystawia oceny elitom transformacji i jest ona „niedostateczna" – od Wałęsy przez Geremka, Kuronia, Michnika po Balcerowicza. Także twierdzi, że nie było żadnego planu Balcerowicza (którego nazywa ignorantem w kwestii zarządzania przedsiębiorstwami czy gospodarką w ogóle). To tylko był plan Sachsa, który został opisany zresztą przez Amerykanina w jego książce[3].
Oznaczało to całkowite otwarcie Polski na zagraniczny import i dopuszczenie zagranicznych inwestorów do zakupów polskich przedsiębiorstw łącznie z tzw. wrogim przejęciem, czyli przeznaczeniem do likwidacji. W wyniku „szokowej kuracji" zarówno poziom inflacji jak bezrobocia przekroczył wielokrotnie zapowiedziane prognozy i trwały one znacznie dłużej niż rząd Tadeusza Mazowieckiego i Leszka Balcerowicza się spodziewał.
Natomiast w administracji, przedsiębiorstwach i środkach masowego przekazu od objęcia władzy przez premiera Tadeusza Mazowieckiego – o czym profesor Kieżun jednak nie pisze – trwała wymiana kadr. Towarzyszyła temu nasilająca się antykomunistyczna nagonka forsowana przez „Tygodnik Solidarność". Tu ideologiem był nazista, Carl Schmitt. Pozbywano się ludzi z legitymacją PZPR a ich miejsce zajmowali członkowie „Solidarności". Były to więc „czasy odwetu". W krótkim czasie nastąpiła całkowita „dekomunizacja" kadr kierowniczych i wyrzucenie ludzi uznanych za nieprzydatnych z ideowego punktu widzenia[4].

„Czy w Polsce możliwy jest cud gospodarczy?"[5]
Tytuł odnosi się oczywiście do tromtadracko zapowiadanego przez Jeffreya Sachsa szczęścia i cudu. Jednak w ciągu kilku miesięcy Polska z kraju komunistycznego stała się państwem neokolonialnym. To stwierdzenie może zaskakiwać. Bo co prawda odzyskaliśmy wolność polityczną, to reformy Sachsa – Balcerowicza doprowadziły Polskę do neokolonialnej

zależności finansowej i gospodarczej od międzynarodowych koncernów.
Można zapytać jak to się stało? Przecież Polska w ostatnich latach PRL zajmowała 12 pozycję w świecie pod względem produkcji przemysłowej (nie mylić z dochodem narodowym). Było to więc faktycznie diametralnie inaczej niż to określił w Davos liberalny premier Jan Krzysztof Bielecki, mówiąc że „PRL bardziej zniszczyła gospodarkę, niż II wojna światowa". Warto w tym miejscu polecić zestawienie dokonań Edwarda Gierka z Leszkiem Balcerowiczem, które nie jest pozytywne dla tego ostatniego[6].
Tym bardziej, że sam pan premier Bielecki mógł chyba z bliska poznać „złomowanie" zakładów i wartość „sprywatyzowanych" za bezcen przedsiębiorstw państwowych. I zna chyba obszerną listę zlikwidowanych w ramach „wrogiego przejęcia". Ten „złom" sprzedano w latach 1990–2010 za ponad 133 miliardy złotych!!![7].
Doprowadziło to, przez otwarcie granic, do potwornej nadwyżki importowej nad naszym eksportem. I to jakim importem – płaciliśmy np. miliony za makulaturę, za szpilki do włosów, za gwoździe, kosmetyki, niemiecką wodę mineralną, francuskie mleko itp. w sytuacji, kiedy wszystko to sami produkowaliśmy na miejscu.
Gdyby więc przemiany zostały przeprowadzone w sposób racjonalny, na przykład z wykorzystaniem koncepcji kanadyjskich – co podkreśla profesor Kieżun – można by było wiele uratować. Trzeba było przeznaczyć do prywatyzacji publicznej wybrane dziedziny przemysłowe i konkretne zakłady. A środki finansowe na zakup akcji Polacy mieli. Według danych NBP na kontach prywatnych w 1989 r. było 7 miliardów USD, a prawdopodobnie tyle samo w domach.

„Brak polityki przemysłowej"
Tymczasem rządy solidarnościowe – a konkretnie minister przemysłu Tadeusz Syryjczyk – szczyciły się „brakiem polityki przemysłowej". Przekonywały, że rynek sam się reguluje, a państwowe przedsiębiorstwa trzeba doprowadzić do bankructwa i później tanio sprzedać. Była to elementarnie błędna polityka, kompletnie sprzeczna z polskim interesem narodowym. Doprowadziła ona do kompletnej destrukcji wielu dziedzin polskiego przemysłu i sektora finansowego, nie mówiąc o sektorze prasy[8].
Ta postawa już po sześciu latach sprawiła – można to przeczytać w raporcie zespołu fachowców z udziałem prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego prof. Zdzisława Sadowskiego, że „najcenniejsze segmenty rynku, najbardziej opłacalne i charakteryzujące się największą dynamiką popytu, a tym samym najbardziej dynamizujące całą gospodarkę, zostały całkowicie opanowane przez firmy zagraniczne, a krajowe przemysły w tych dziedzinach przestały istnieć".

Polska krajem neokolonialnym
Według profesora Kieżuna w międzynarodowych stosunkach gospodarczych mamy dwa rodzaje państw: suwerenne ekonomicznie, posiadające większość produkcji przemysłowej, usług, handlu i bankowości w rękach kapitału krajowego oraz ekonomicznie skolonizowane, mające formalną niezależność polityczną, ale których większość produkcji, handlu, usług i bankowości znajduje się w obcych rękach. Wykazują one stały deficyt w handlu zagranicznym i dużą różnicę uposażeń w stosunku do krajów w pełni suwerennych.
Rekolonizacja czyli ponowny ekonomiczny podbój kolonialny jest po części efektem procesów globalizacji, która doprowadziła do powstania potężnych międzynarodowych korporacji. Sprowadza się on do narzucenia przez koncerny zasady: wasza administracja, nasza gospodarka. Zdominowały one nie tylko Afrykę, Amerykę Łacińską, ale Europę

Środkowo–Wschodnią. Coś takiego – zdaniem profesora – zostało przyjęte właśnie w Polsce w trakcie transformacji.
Jedną z podstawowych konstatacji wysuwanych przez profesora Witolda Kieżuna w książce „Patologia transformacji" jest właśnie teza o neokolonialnym kształcie III Rzeczpospolitej. Bazuje on na swych doświadczeniach w Afryce – zwłaszcza w Ruandzie i Burundi, gdzie przebywał, których podobieństwo do III RP jest szczególnie widoczne. Państwo neokolonialne charakteryzuje pełna liberalizacja handlu, likwidacja krajowych ograniczeń dla zagranicznych inwestycji bezpośrednich i prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych, a przede wszystkim pełne podporządkowanie gospodarcze wielonarodowym korporacjom gospodarczym.
Profesor Kieżun porównuje strukturę gospodarczą Burundi czy Ruandy do Polski. Uważa, że praktycznie rzecz biorąc jest taka sama. Co najwyżej mamy średnie przedsiębiorstwa. Wielki handel jest zagraniczny, przedsiębiorstwa są zagraniczne, również 80 proc. finansów jest w rękach zagranicznych. Czyli praktycznie rzecz biorąc jesteśmy krajem całkowicie podporządkowanym. Wszystkie zyski z tej działalności, a wynoszą one bagatela około 100 miliardów złotych, są eksportowane z Polski !!!
Wielu może się zdziwić, że w Polsce wzrósł poziom życia, a tu się mówi o neokolonialnej zależności. Nie na tym polega sprawa, ale na różnicy w poziomie życia i zarobkach, które w innych krajach i tamtejszych przedsiębiorstwach są kilkakrotnie wyższe w tych samych firmach, również ceny towarów na Zachodzie są niższe, niż ceny tych, sprowadzanych do Polski.
Autor, opisując typowe patologie zarządzania publicznego. Posługuje się metaforycznie „Czterema Jeźdźcami Apokalipsy", nadając im nazwy najbardziej dolegliwych dla społeczeństwa zjawisk: gigantomanii, luksusomanii, korupcji oraz arogancji władzy. Czytelnika książki odsyłam do przeczytania o pierwszych dwóch „Jeźdźcach", choć i trzeci jest wart przypomnienia, bo demoralizacja kadr kierowniczych była ogromna, stąd gigantyczne „prowizje" od zachodnich przedsiębiorców.
Natomiast jako czwartego – arogancję władzy nie sposób pominąć z uwagi na kategoryczność i arogancję wicepremiera Balcerowicza, który odrzucał jakiekolwiek poprawki w swych reformach. Natomiast drugim arogantem był profesor Michał Kulesza – współtwórca reformy z lat siedemdziesiątych (49 województw), który po Wielkim Przełomie dokonał „rotacji intelektualnej". Był współtwórcą aktualnego podziału administracyjnego kraju. To on wprowadzał blisko 400 powiatów i województwa z niespotykanymi nigdzie na świecie dualnymi władzami: państwowymi i samorządowymi. Można powiedzieć, że reforma administracyjna została „źle zepsuta".
Opisując je szczegółowo, podaje dane (oficjalne, GUS-owskie), które na co dzień umykają uwadze obywateli, jak np. niekontrolowany rozrost biurokracji (zatrudnienie w administracji publicznej, które ze 156,6 tys. w 1990 r. zwiększyło się do 440,5 tys. w 2010 r.), czy ciągle rosnące zadłużenie (w 2004 r. dług publiczny wynosił 505 mld zł, w 2011 już 850,8 mld zł).

Podsumowanie we łzach

Podsumowując warto zwrócić uwagę na dość niecodzienną cechę książki – to rodzaj testamentu wielkiego naukowca i Polaka, profesora Witolda Kieżuna. Jest ona w swej ocenie przerażająco brutalna. Autor nie pozostawia „suchej nitki" na polskich „reformatorach" – od najwyższego szczebla do najniższych. Liczba stawianych zarzutów jest tutaj bardzo obszerna, przekracza ona „Czterech Jeźdźców Apokalipsy".
Autorem jest oficer Armii Krajowej, znakomity naukowiec w dziedzinie zarządzania, wykładowca renomowanych zagranicznych uczelni, profesor Akademii Leona Koźmińskiego i wysoko

ceniony ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych. Ostre oceny mogą szokować. Może to i dobrze, bo trzeba czasem pisać prawdę. Tymczasem profesor Kieżun podczas jednego z wywiadów płacze, gdy mówi: „Smutno mi, że umieram nie w tej Polsce, o którą walczyłem. To jest bardzo bolesne. Wymieramy, straciliśmy markę na świecie, jesteśmy całkowicie uzależnieni”.
Łzy sędziwego naukowca – gdy mówił o Polsce pozbawionej własnego kapitału, własnego przemysłu i sprowadzonej do roli kolonii – były niebywałym oskarżeniem tych, którzy odzyskanie niepodległości w 1989 r. zaprzepaścili. Pozwolili kraj skolonizować przez międzynarodowe koncerny, uczynić rezerwuarem taniej siły roboczej, a politycznie podporządkować nowym władcom.

Lech Kańtoch

Przypisy:
[1] Witold Kieżun, „Patologia transfoяmacji”, Warszawa 2012, Wydawnictwo Poltext, ss. 433. www.poltext.pl
[2] Kowalik Tadeusz, „Kłopotliwy sierpień”, Przegląd, 29 sierpnia 1995.
[3] Sachs Jeffrey, “Poland's Jump to the Market Economy (Lionel Robbins Lectures)” Cambridge, Massachusetts 1994, MIT Press, pp. 135.
[4] Karol Modzelewski, „Dokąd od komunizmu?”, Warszawa 1993, Polska Oficyna Wydawnicza BGW s. 8.
[5] „Czy w Polsce możliwy jest cud gospodarczy?”, Gazeta Wyborcza 24 sierpnia 1989 r.
[6] Witold Kieżun, op.cit. s. 199.
[7] Witold Kieżun, op. cit. s. 150.
[8] „Warto zobaczyć, jak przebiegała prywatyzacja Gazety Wyborczej”. Zob. szer. Witold Kieżun, op. cit. s.149–150.